

Fascynująca opowieść Joanny Wieliczka-Szarkowej o żołnierzach antykomunistycznego podziemia niepodległościowego, stawiających opór wobec sowietyzacji Polski i podporządkowania jej ZSRR w latach 40. i 50. XX wieku.

fragment książki:

WSTĘP

Droga Wyklętych

„Społeczeństwo, które strzela, nigdy się nie da zbolszewizować. Bolszewizacja zapanuje dopiero, gdy ostatni żołnierze wychodzą z ukrycia i posłusznie stają w ogonkach. Właśnie w Polsce gasną dziś po lasach ostatnie strzały prawdziwych Polaków, których nikt na świecie nie chce nazywać bohaterami” - pisał Józef Mackiewicz w londyńskich „Wiadomościach” w 1947 roku, kiedy w Polsce, po sfałszowanych wyborach i ogłoszonej przez komunistów „amnestii”, ujawniali się kolejni żołnierze antykomunistycznego podziemia zbrojnego, walczący o niepodległość Polski zagarniętej przez Sowietów.

„My chcemy Polski suwerennej, Polski chrześcijańskiej, Polski - polskiej! (...) Tak jak walczyliśmy w lasach Wileńszczyzny czy na gruzach kochanej stolicy - Warszawy - z Niemcami, by świętej Ojczyźnie zerwać pęta niewoli, tak dziś do ostatniego legniemy, by wyrzucić precz z naszej Ojczyzny Sowietów. Święcie będziemy stać na straży wolności i suwerenności Polski i nie wyjdziemy dotąd z lasu, dopóki choć jeden Sowiet będzie deptał Polską Ziemię” - tak cel tej powojennej walki przedstawiał kpt. Władysław Łukasiuk „Młot”, dowódca 6. Brygady Wileńskiej AK, legenda Podlasia. Tak też myśleli inni dowódcy i ich podwładni pozostający w konspiracji.

„Wypowiedzieliśmy walkę na śmierć lub życie tym, którzy za pieniądze, ordery lub stanowiska z rąk sowieckich mordują najlepszych Polaków domagających się wolności i sprawiedliwości. (...) Sumienie Narodu - to my!” - pisał w jednej z ulotek rozlepianych na murach Gdańska wczesną wiosną 1946 roku mjr Zygmunt Szendzielarz, sławny „Łupaszko”, dowódca odtworzonej na Pomorzu 5. Wileńskiej Brygady AK.

„Żyli prawem wilka”

Nie poszli na żaden kompromis i zapłacili za to cenę najwyższą. Ich rozstrzelane i pohańbione ciała wystawiano na ulicach, aby krzyczały, że taki będzie koniec każdego, kto odważy się zamarzyć o wolnej Polsce.

Po latach walki z okupantem niemieckim i sowieckim przyszło im walczyć z rodzimymi komunistami, którzy nie tylko ich mordowali i torturowali, ale uczynili wszystko, aby zhańbić po śmierci i w końcu skazać na zapomnienie. Jak mówi bohater powieści Sebastiana Reńcy *„Z cienia”*, poświęconej zgrupowaniu Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ) kpt. Henryka Flamego „Bartka”, ci wszyscy niezłomni żołnierze, byli „ścigani, odstrzeliwani, opluwani..”. Nie mieli prawa istnieć w narodowej pamięci. Przez komunistów zostali wyklęci. Zbigniew Herbert napisał o nich: „Ponieważ żyli prawem wilka/ historia o nich głucho milczy” (*Wilki*).

Dla tych, którzy przeżyli, nie było miejsca na uniwersytetach, nie wyjeżdżali na zagraniczne stypendia. W PRL byli obywatelami drugiej kategorii. Zemsta komunistów dosięgła także ich bliskich - rodzin. Prześladowani byli rodzice, rodzeństwo, krewni. Także kolejne pokolenie - ich dzieci - miały zapłacić za wierność swych rodziców Polsce.

Jeden z ubeków mówił: „zadaniem naszym jest nie tylko zniszczyć was fizycznie, ale my musimy zniszczyć was moralnie w oczach społeczeństwa”. Nie zabrakło więc nie tylko mordujących ich funkcjonariuszy UB, prokuratorów, sędziów, ale i tych co zabijali słowem - pisali oszczercze książki, wiersze, reżyserowali i kręcili tendencyjne filmy, rzeźbili pomniki zbrodniarzy.

Gdy upadł komunizm, wydawało się, że odzyskująca wolność Polska zacznie budowę nowego państwa od fundamentów, a jednym z jego filarów będzie szacunek dla tych, którzy o tę niepodległość walczyli, tak jak Druga Rzeczypospolita zadbała o ostatnich powstańców styczniowych. Historia potoczyła się jednak inaczej. Po upadku PRL nazwano ich „Żołnierzami Wyklętymi” - na taki los skazali ich komuniści.

Taki tytuł nosiła poświęcona im wystawa, przygotowana przez grupę młodych ludzi związanych z Ligą Republikańską, skupionych wokół adwokata Grzegorza Wąsowskiego. Pokazano ją po raz pierwszy w 1993 roku na Uniwersytecie Warszawskim, a potem objechała całą Polskę i po sześciu latach trafiła do Sejmu RP. Określenie „Żołnierze Wyklęci” stało się powszechniej znane także dzięki książce Jerzego Ślaskiego.

Wysiłek niepokornych historyków, kombatanów, ludzi którzy nie godzili się na trwanie w kłamstwie o drugiej konspiracji niepodległościowej, czyli powojennej partyzantce antykomunistycznej, powoli przynosi efekty. W 2001 roku Sejm RP - mimo oporu postkomunistycznych środowisk - przyjął uchwałę uznającą zasługi „organizacji i grup niepodległościowych, które po zakończeniu drugiej wojny światowej zdecydowały się na podjęcie nierównej walki o suwerenność i niepodległość Polski” oraz stwierdzającą, iż „organizacja - Wolność i Niezawisłość”, kontynuatorka tradycji walk Armii Krajowej, dobrze zasłużyła się Ojczyźnie”.

Z czasem poszerzał się krąg historyków zafascynowanych historią „Wyklętych”. Kolejne tomy Oficyny Wydawniczej Volumen - wśród nich album *Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku*, publikacje i pomniki Fundacji „Pamiętamy”, uwieczniające bohaterów antysowieckiego powstania z lat 1944-1956, czy skierowany głównie do młodzieży projekt *Twardzi jak stal* (muzyczny hołd Narodowym Siłom Zbrojnym), płyta zespołu „De Press” ***Myśmy rebelianci. Piosenki żołnierzy wyklętych***, a także coroczne rajdy szlakami „Zapory”, „Łupaszki”, „Bartka”, „Żubryda” - powoli przywracają „Wyklętych” narodowej pamięci.

Niewątpliwie szczególną rolę odegrała tu działalność Instytutu Pamięci Narodowej pod kierownictwem śp. Janusza Kurtyki i poświęcone tematyce „Wyklętych” wystawy, sesje i publikacje z kolejnymi tomami słownika biograficznego *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944-1956* oraz *Atlasem polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956* na czele.

Przez wiele lat o pamięć dla „Wyklętych” zabiegały tylko środowiska kombatanckie i ich rodziny. Starania te zostały wsparte przez Janusza Kurtykę, prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, natomiast prezydent Lech Kaczyński - wielokrotnie wcześniej honorujący poległych żołnierzy antykomunistycznego podziemia odznaczeniami i awansami - zgłosił inicjatywę ustawodawczą, której celem było ustanowienie święta państwowego: Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Obaj polegli 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie pod Smoleńskiem i nie doczekali urzeczywistnienia swej idei.

Nowe święto państwowe, ustanowione przez Sejm RP „w hołdzie *Żołnierzom Wyklętym* - bohaterom Powstania Antykomunistycznego, którzy w obronie niepodległego bytu Państwa Polskiego, walcząc o prawo do samostanowienia i urzeczywistnienia dążeń demokratycznych społeczeństwa polskiego, z bronią w ręku przeciwstawili się sowieckiej agresji i narzuconemu siłą reżimowi komunistycznemu”, po raz pierwszy obchodziliśmy 1 marca 2011 r.

Tego dnia w 1951 roku w warszawskim więzieniu przy ul. Rakowieckiej na Mokotowie zamordowano strzałem w tył głowy siedmiu członków ostatniego, IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” (WiN): prezesa Łukasza Cieplińskiego, Mieczysława Kawalca, Józefa Batorego, Adama Lazarowicza, Franciszka Błazeja, Karola Chmiela i Józefa Rzepkę, ostatniego ogólnopolskiego koordynatora „Walki o Wolność i Niezawisłość Polski z nową sowiecką okupacją”.

Mord ten jest symbolicznym końcem działalności największej ogólnopolskiej powojennej organizacji niepodległościowej wywodzącej się z Armii Krajowej. Tymczasem dopiero w 23 roku od upadku komunizmu podjęto prace ekshumacyjne na warszawskiej „Łączce”, miejscu, gdzie, jak przypuszczano, znajdują się ofiary komunistycznych mordów. Do końca 2012 roku wydobyto 116 ciał.

Kierujący ekshumacją dr hab. Krzysztof Szwagrzyk z wrocławskiego IPN ujawnił, iż „około dwóch trzecich odnalezionych szczątków nosi ślady po katyńskiej metodzie uśmiercania. Oznacza to, że ogromną większość ludzi tam pochowanych uśmiercono strzałem w potylicę z bliskiej odległości. Część szczątków nie nosi jednak śladów uśmiercenia poprzez strzał z pistoletu, co wskazuje, że zostali zamordowani w inny sposób. Niektórzy mogli zostać powieszeni, bo część egzekucji odbywała się właśnie w ten sposób. [...] O tym, że niektóre osoby były przed śmiercią torturowane, świadczą chociażby złamane kości żeber, popękane żuchwy. Oględziny przeprowadzone przez naszych lekarzy sądowych wskazują wyraźnie, że w wielu przypadkach przed śmiercią tych ludzi męczono i co do tego nie mamy najmniejszej wątpliwości”.

Groby były maskowane, a część ciał próbowano rozpuścić substancjami chemicznymi. Komuniści chcieli bowiem zatrzeć wszelkie ślady. Otwarte groby jednak przemówiły, ujawniając jednocześnie prawdę o katkach „żołnierzy wyklętych”.

„Sprawców tych zbrodni cechowało przede wszystkim to, że obok sowieckich metod uśmiercania, podobnie jak oprawcy w ZSRS, potrafili zacierać ślady po miejscach pochówków. Ponadto odznaczali się brakiem szacunku dla ciał nieżyjących już osób, traktując je w sposób urągający wszelkim zasadom obowiązującym w cywilizowanym świecie. Wrzucanie tych ludzi do jam grobowych po kilka osób, a następnie zacieranie śladów świadczy, jaki był stosunek katów do ofiar. Żałuję, że przez 23 lata od upadku komunizmu w Polsce żadnemu z tych oprawców: funkcjonariuszy straży więziennej, którzy dokonywali pochówków i są odpowiedzialni za taki, a nie inny sposób postępowania, nie udało się postawić zarzutów zbezczeszczenia zwłok. Szkoda też, że żaden z uczestników tego niecznego procederu nie wyraził skruchy za to, co zrobił ani nie wykazał chęci naprawy swoich błędów sprzed lat i nie wskazał miejsca, gdzie potajemnie grzebano ofiary. Przecież wielu z tych ludzi wciąż żyje, zdumiewające, że nawet w obliczu rozliczenia się ze swoimi dokonania nie zmienili przekonań. Widocznie są zatwardziali do końca” - podkreślił Krzysztof Szwagrzyk.

„Walczyliśmy o pełne wyzwolenie Polski”

Żołnierze Wyklęci jako pierwsi walczyli po wojnie z komunistycznym reżimem w Polsce. Dla większości z nich była to ta sama walka, na podjęcie której zdecydowali się w 1939 roku - walka o niepodległość ojczyzny. Zmienił się tylko wróg.

W czasie drugiej wojny światowej Polacy stworzyli Polskie Państwo Podziemne, uznane w historii za fenomen. Były to ściśle zakonspirowane struktury państwowe podległe Rządowi RP na Uchodźstwie, w skład których, obok podziemnych administracji (Delegatury Rządu na Kraj) i parlamentu (Rada Jedności Narodowej) wchodziło najliczniejsze Wojsko Polskie w konspiracji, czyli Armia Krajowa. W 1944 roku liczyła ona około 380-500 tysięcy żołnierzy. W przysiędze, którą każdy z nich składał, powtarzali słowa: „niepodległość będzie twoją nagrodą, zdrada karana jest śmiercią”.

Po wkroczeniu w 1944 roku Armii Czerwonej i zainstalowaniu się komunistycznego reżimu w Polsce, instytucje Polskiego Państwa Podziemnego formalnie przestały istnieć. Ale rozwiązanie Armii Krajowej w dniu 19 stycznia 1945 roku nie zakończyło jej rzeczywistej działalności.

Mimo tragicznej sytuacji, w jakiej znalazła się Polska, zdradzona w Teheranie oraz Jalcie przez zachodnich aliantów i wepchnięta do sowieckiej strefy wpływów, wielu żołnierzy pozostało wiernych moralnemu nakazowi walki o niepodległość. Wierzyli, że możliwy jest wybuch trzeciej wojny światowej, w której zachodnie mocarstwa pokonają Związek Sowiecki i ich walka przyniesie Polsce wolność. Te nadzieje były z czasem coraz słabsze.

Jeszcze przed rozwiązaniem AK, w 1944 roku, gen. August Emil Fieldorf „Nil”, szef Kedywu AK, zaczął organizować nową strukturę „Nie” („Niepodległość”) nastawioną na długofalowe działanie. Po podstępnyemu uwięzieniu przez Sowietów, w marcu 1945 roku, przywódców państwa podziemnego, w tym komendanta głównego AK, gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”, uznano ją za zdekonspirowaną i rozwiązano. Jednocześnie gen. Władysław Anders, pełniący obowiązki Naczelnego Wodza, powołał Delegaturę Sił Zbrojnych (DSZ), która próbowała przeprowadzić tajną demobilizację poakowskich oddziałów leśnych, powstających spontanicznie w odpowiedzi na sowiecki terror.

I choć walka zbrojna skazana była na niepowodzenie, to jednak wyjście z lasu nie tylko nie dawało gwarancji bezpieczeństwa ujawniającym się, ale zagrażało także pozostającym w podziemiu.

DSZ została rozwiązana 6 sierpnia 1945 roku, a jej dowódcy wraz z płk Janem Rzepeckim „Ożogiem” powołali 2 września 1945 roku w Warszawie Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” (WiN). W latach 1945-1947 była to największa ogólnopolska organizacja niepodległościowa, licząca 30-40 tysięcy ludzi. Miała charakter cywilny i obywatelski, a nie wojskowy (obieralne władze, rezygnacja ze stopni wojskowych, tajna demobilizacja oddziałów partyzanckich). Ale, jak stwierdził Janusz Kurtyka, „paradoksem jest, że dążąc do - rozładowania lasów’, przywódcy WiN byli jednocześnie zwierzchnikami najliczniejszych oddziałów partyzanckich (operujących zwłaszcza na Białostocczyźnie, Lubelszczyźnie, na części Mazowsza), które powstawały w związku ze stałym napływem ludzi zagrożonych represjami (ze strony NKWD, KBW czy też UB) lub dezertów z - ludowego Wojska Polskiego”.

Celem WiN było „wywalczenie wprowadzenia w Polsce w życie zasad demokracji w zachodnio-europejskim znaczeniu tego określenia. (...) Pierwszym krokiem do osiągnięcia celu zasadniczego jest wywalczenie przeprowadzenia uczciwych wyborów powszechnych do nowego sejmku ustawodawczego”. I tego właśnie celu nie udało się osiągnąć. Wybory w styczniu 1947 roku zostały przez komunistów sfalszowane.

Do 1947 roku cztery kolejne Zarządy Główne WiN zostały rozbite, a ich członkowie poddani okrutnym śledztwom, skazani na surowe wyroki, z karą śmierci włącznie. Na dodatek bezpieka, na skutek zdrady Stefana Sienki „Wiktora”, kierownika Biura Studiów pionu informacji IV Zarządu, przeprowadziła wielką prowokację (operacja „Cezary”), powołując tak zwaną V Komendę Główną WiN, „ujawnioną” dopiero w grudniu 1952 r.

Poza Zrzeszeniem WiN przeciwstawiały się komunistom także inne organizacje niepodległościowe. Ogólnopolski charakter miała konspiracja związana z obozem narodowym. **Do powstałego w listopadzie 1944 r. Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (NZW), po rozwiązaniu AK przystąpiły, scalone wcześniej z AK - Narodowa Organizacja Wojskowa (NOW) oraz część Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ). W szeregach NZW walczyło około 30-40 tysięcy ludzi. Odzyskanie niepodległości było dla nich rzeczą najważniejszą.**

Rozkaz Komendanta Głównego NZW, ppłk Tadeusza Danilewicza „Domana” z 1 września 1945 roku stwierdzał jasno: „**1. Walczymy o pełne wyzwolenie Polski spod okupacji i wpływów sowieckich zarówno bezpośrednich, jak i za pośrednictwem swoich agentów (grupa Bieruta). 2. Prowadzimy walkę o całość ziem wschodnich w granicach 1939 roku. 3. Z walki o Wielką Polskę nie zrezygnujemy pod wpływem terroru Rosji Sowieckiej i jej agentur**”.

Przez kilka miesięcy 1945 r., do ich rozbicia przez UB między lipcem a październikiem, walkę prowadziły także Narodowe Siły Zbrojne (NSZ), będące kontynuacją tej części NSZ, która nie została włączona do AK.

Od sierpnia 1945 roku w centralnej Polsce (okolice Radomska) działało liczące 2,5 tysiąca żołnierzy Konspiracyjne Wojsko Polskie (KWP), dowodzone przez oficera byłego 27. Pułku Piechoty AK, kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”.

Ppłk Andrzej Rzewuski „Hańcza”, do aresztowania go przez NKWD w listopadzie 1945 roku, dowodził poakowską Wielkopolską Samodzielną Grupą Ochotniczą „Warta”. Na Podhalu do stycznia 1947 roku na czele dużego zgrupowania partyzanckiego walczył „Błyskawica”, Józef Kuraś „Ogień”.

Fenomenem była powojenna działalność oddziałów partyzanckich 5. i 6. Brygady Wileńskiej, dowodzonych przez mjr Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę” i kpt. Władysława Łukasiuka „Młota”. Walczyły one w całej niemal Polsce północnej i północno-wschodniej (Zachodniopomorskie, Gdańskie, Bydgoskie, Olsztyńskie, Warszawskie, Białostockie, nawet Lubelskie). UB udało się rozbić Eksterytorialny Okręg Wileński, któremu podlegały 5. i 6. Brygada, pod koniec 1948 r. (akcja „X”), ale w szczątkowej formie przetrwał on aż do 1952 r.

Żołnierze niepodległościowego podziemia walczyli także na Kresach Rzeczypospolitej, które zostały włączone do Związku Sowieckiego. Na Wileńszczyźnie, Nowogródzczyźnie i Grodzieńszczyźnie większe oddziały partyzanckie zostały zlikwidowane w 1949 roku.

Po 1947 roku zaczęły także powstawać nowe konspiracyjne organizacje młodzieżowe. Tworzyli je młodzi niezłomni ludzie, którzy nie zdążyli z racji wieku wziąć udziału w wojnie. Zapatrzeni w swoich ojców i starszych braci z Armii Krajowej, Szarych Szeregów czy Narodowych Sił Zbrojnych, niegodzący się na komunistyczne zniewolenie podjęli swoją walkę w tzw. trzeciej konspiracji. Przez prawie tysiąc grup powstałych do 1956 roku przewinęło się ponad 10 tysięcy osób.

Komuniści rozprawiali się z nimi tak samo bezwzględnie, jak z dorosłymi. Byli więzieni, torturowani, a nawet skazywani na śmierć. Po rozbiciu przez bezpiekę większości organizacji i oddziałów leśnych pod koniec lat czterdziestych, pojedynczy partyzanci przetrwali w konspiracji jeszcze do połowy lat pięćdziesiątych. Ostatnim żołnierzem antykomunistycznego podziemia poległym w walce był Józef Franczak „Lalek”, zastrzelony przez funkcjonariuszy ZOMO i SB 21 października 1963 roku.

Kilka miesięcy wcześniej, w marcu 1963 r. aresztowano, ukrywającego się skutecznie pod innym nazwiskiem przez 18 lat, żołnierza Narodowych Sił Zbrojnych Czesława Czaplickiego. Wyrok zapadł w czerwcu 1964 r. Prokurator żądał kary śmierci, ostatecznie sąd wydał wyrok 15 lat - zamieniony następnie na 5 lat. Więzienie opuścił w marcu 1968 roku, wojna dla niego trwała 23 lata.

Z kolei ostatniego emisariusza Zrzeszenia WiN, Adama Boryczkę „Tońka”, zwolniono z więzienia w 1967 roku. Odkąd wyruszył na wojnę w 1939 r., minęło dwadzieścia osiem lat - to całe pokolenie. Jeszcze dłużej na spotkanie z bliskimi musieli czekać kpt. Tadeusz Zajątek czy rtm. Kazimierz Wybranowski z Narodowych Sił Zbrojnych oraz Andrzej Kiszka „Dąb”, który opuścił więzienie w 1971 roku, już za rządów Edwarda Gierka.

„Najhaniebniejsza w dziejach profanacja”

Instalowanie w Polsce sowieckiego systemu, nazwane później walką o „utrwalanie władzy ludowej”, było krwawą operacją przeprowadzoną przy pomocy terroru sowieckiego wojska i podporządkowanego Sowietom komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, którego podstawę stanowili oficerowie NKWD (jako *sowiecnicy*, czyli „doradcy”) i przeszkoleni na sowieckich kursach komuniści (Polacy, Żydzi, Ukraińcy, Białorusini).

Do „Polski lubelskiej” przerzucone zostały trzy dywizje wojsk NKWD, które pomagały „ludowemu” Wojsku Polskiemu w zwalczaniu niepodległościowego podziemia. Kiedy jesienią 1946 r. zaczęto wycofywać Wojska Wewnętrzne NKWD z Polski, na prośbę Bolesława Bieruta jeszcze do marca 1947 r. pozostawiono ich 64. Dywizję. Sowiecki gen. Bolesław Kieniewicz dowodził prawie 30-tysięcznym Korpusem Bezpieczeństwa Wewnętrznego, na czele „ludowego” WP także stali sowieccy oficerowie. Jak podaje historyk Sławomir Cenckiewicz, przez „ludowe” wojsko przewinęło się ponad 20 tysięcy oficerów sowieckich.

Przywieziony z Moskwy marionetkowy rząd PKWN na podstawie uchwalanych przez siebie dekrety poddawał represjom i pacyfikował polskie społeczeństwo. Słynna „sierpniówka”, czyli dekret z 31 sierpnia 1944 roku *O wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego*, był wykorzystywany do skazywania na śmierć największych polskich patriotów, w tym gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”.

„Darowano nam Polskę i ustanowiono rządy nad Nią, jakbyśmy byli narodem żebraków, jakbyśmy czekali przez sześć lat wielkich zmagania na koniec wojny z założonymi rękami, jakbyśmy nie toczyli najkrwawszych na kuli ziemskiej walk i jakbyśmy nie przerośli naszych rzekomych dobroczyńców gotowością do poświęceń i bohaterstwem. Na świętych ołtarzach Wawra, Oświęcimia, Majdanka, Warszawy, leśnych partyzanckich pobożowisk, spacyfikowanych po barbarzyńsku miast i wsi - dokonano najhaniebniejszej w dziejach profanacji: stworzono sztuczną, jakby w sercach naszych nie żyła prawdziwa, Polskę, która jest usankcjonowaniem wszelkiej podłości, zła i zdrady” - pisał w rozkazie Stanisław Sojczyński „Warszyca”.

W niepodległościowym podziemiu w 1945 roku przeciwstawiało się komunistycznemu reżimowi w Polsce około 120-180 tysięcy osób, z czego około 13-17 tysięcy walczyło w oddziałach partyzanckich lub bojowych jednostkach dyspozycyjnych. Po amnestii, w latach 1947-1950 w lasach zostało 1,8 tysiąca partyzantów, a po roku 1950 jeszcze 250-400.

Oddziały zbrojne nie mogłyby przetrwać w terenie bez pomocy miejscowej ludności, wśród której miały swoich zaufanych informatorów, łączników, lekarzy, aptekarzy, księży i in. Mieszkańcy wsi i miasteczek, mimo grożących im za to represji, udzielali partyzantom gościny, schronienia i zaopatrzenia, ci zaś bronili ich, często skutecznie, przed bezprawiem komunistycznych urzędników i funkcjonariuszy.

O tych ludziach również musimy pamiętać, mówiąc o „Żołnierzach Wyklętych”. W czasie akcji zbrojnego podziemia, jak podają wciąż niezweryfikowane źródła komunistyczne, zginęło około 12 tysięcy funkcjonariuszy i żołnierzy służb mundurowych (UB, KBW, MO, WP, ORMO), tysiąc żołnierzy Armii Czerwonej i funkcjonariuszy NKWD oraz 10 tysięcy cywilów (działacze partyjni, agenci UB i NKWD).

Według także niezweryfikowanych danych, w walce poległo przeszło 8,6 tysiąca konspiratorów, a 79 tysięcy zostało aresztowanych. Na karę śmierci w latach 1944-1956 z przyczyn politycznych skazano 5 tysięcy osób, ponad połowę tych wyroków wykonano (*Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956*).

Żołnierze antykomunistycznego niepodległościowego powstania to przede wszystkim synowie chłopów i rzemieślników, a także młodzi nauczyciele, urzędnicy, leśnicy, oficerowie i podoficerowie rezerwy, czasem oficerowie zawodowi, a nawet maturzyści i gimnazjaliści, wywodzący się z małych miasteczek i wsi. Niektórzy z nich walczyli o niepodległość Polski w latach 1918-1920. Większość należała do konspiracji od 1939 roku.

Wszystkich ich łączyła niezgoda na komunistyczne rządy i gotowość do walki o wolność, nawet za cenę życia. Wychowani w przedwojennej Polsce w miłości i odpowiedzialności za ojczyznę, wybierali wierność najwyższym wartościom. Trwali w podziemiu, ponieważ, jak śpiewa współczesny bard Andrzej Kołakowski: „... przysięgaliśmy na orła i na krzyż, na dwa kolory, te najświętsze w Polsce barwy, na czystą biel i na gorącą czerwień krwi, na wolność żywych i na wieczną chwałę zmarłych...”.

Autor: Joanna Wieliczka-Szarkowa

za <http://www.kociewiak.pl/artukul/25351/zolnierze-wykleci-niezlomni-bohaterowie-1>

zachęcamy do przeczytania całej książki